

Józef Marian Świącicki

Rola Walentego Majdańskiego w polskiej kulturze katolickiej

Studia nad Rodziną 8/2 (15), 119-126

2004

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

III. REFLEKSJE O ŻYCIU I DZIELE WALENTEGO MAJDAŃSKIEGO

Studia nad Rodziną
UKSW
2004 R. 8 nr 2(15)

Józef Marian ŚWIĘCICKI

ROLA WALENTEGO MAJDAŃSKIEGO W POLSKIEJ KULTURZE KATOLICKIEJ¹

Walenty Majdański – to rasowe polskie zjawisko. Linia jego twórczości sięga przecież tej postawy duchowej, którą możemy zaobserwować u pierwocin polskiej kultury. My wiemy, że jak mało która na świecie – budowała się ona na zrębie chrześcijańskiej wiary i na polskiej rodzinie, na jej nieśmiertelnych, niespożytych wartościach.

To nie przypadek, że jeszcze w średniowiecznej poezji polskiej spotykamy nieudolny wiersz niejakiego Złotego o zachowaniu się przy stole, w którym z takim naciskiem podkreślona jest cześć dla kobiety dlatego właśnie, że kobieta bierze swą godność z wzniosłości i czystości Matki Najświętszej.

To nie przypadek, że pierwszy polski dramat „Odprawa posłów greckich” cały koncentruje się dookoła zagadnienia, które tylko na uboczu eposu Homera zostało poruszone, dookoła problemu świętości ogniska rodzinnego. To, co fascynuje w tym wielkim dramacie „Iliady” naszego staropolskiego poetę, to jest zagadnienie plugawienia wiary małżeńskiej, to jest ta krzywda osobista, wyrządzona człowiekowi, stokrotnie większa niż jakakolwiek krzywda materialna, krzywda, która uderza w samo serce człowieka i budzi protest moralny w jego sercu. Naród, który jest narodem dojrzałym, który jest narodem godnym, musi w zdecydowany sposób podnieść zarzewie buntu, zarzewie jakiegoś wielkiego protestu przeciwko owemu bezczeszczeniu tego, co jest świętością.

I kiedy Troja, będąca tutaj w pewnym sensie symbolem społeczeństwa polskiego, nie może zdobyć się na męskie, uczciwe postawienie sprawy i kiedy posłom greckim domagającym się zwrotu Heleny porwanej przez cudzołożnika Parysa do Troi, słabowity król trojański Priam z niegodnymi doradcami odpowiada swoje „nie”, wtedy poeta pokazuje, jak nad tym miastem już zawisła groza zagłady:

„O nierządne królestwo i zginienia bliskie,
gdzie ani prawa wazą, ani sprawiedliwość ma miejsce”.

¹ Referat wygłoszony podczas Jubileuszu 50-lecia pracy publicystycznej Walentego Majdańskiego, Niepokalanów 15.02.1970. Przedruk z wydania broszurowego.

Poeta rzucił ten głos przestrogi Narodowi Polskiemu: to jest wasze „być lub nie być”, od tego przyszłość zależy, czy będziecie mieli szacunek, czy będziecie mieli zrozumienie dla tych nieśmiertelnych, nieprzemijających wartości.

I to był ten szlak, którym toczyła się polska literatura. Tylko w jakichś ogromnie skróconych rzutach mogę poruszyć ten problem, ale nie od rzeczy będzie wspomnieć, że przecież „Pan Tadeusz”, ta nieśmiertelna epopeja polska, nie jest tylko hymnem na cześć Wielkiego Narodu, nie jest tylko hymnem na cześć Unii polsko-litewskiej, nie jest tylko jakimś zewem do niepodległości, ale jest tak samo obroną dyscypliny obyczajowej społeczeństwa.

Z jakim naciskiem podkreślona jest tam ta teza, że „szlachcic obyczaje swe trzyma na straży”.

Z jakim naciskiem jest uwydatnione, że młody człowiek musi być odpowiedzialny za swoje czyny! Pan Tadeusz, który jest przecież tytułowym bohaterem poematu, to taki chłopiec, jakich wielu w Polsce: posiada niezmierną chętkę do swawoli i zaplątuje się w romans, lekkomyślny, głupi romans. Ale kiedy otwierają mu się oczy, kiedy spadną z nich łuski, wtedy w duszy Tadeusza dokonuje się przemiana i gdy stanie przed czystą dziewczyną, zrozumie swoją winę i uderzy się w piersi. Nie będzie miał nawet odwagi prosić ją o rękę. Pójdzie najpierw odbyć pokutę na polu bitwy. Pójdzie narazić się na poniewierkę, na rany, na śmierć, dopóki ona nie uzna, że on jest jej godnym, że zadośćuczynił za swoją przeszłość.

To była ta świadomość moralna, która kazała Mickiewiczowi – on sam o tym pisze w swoim „Śnie” w Dreźnie – obudzić się z oczyma pełnymi łez, bo poeta sobie gorzko wyrzucał, że w momencie, kiedy szalała tragedia Powstania Listopadowego, nie zdobył się na to, żeby przedrzeć się przez granicę, zajęty miłostkami. Zajmując postawę, którą sam uznał za karygodną, a tyle jeszcze posiadał jakiejś czujności duchowej, że we śnie niejako wypowiadał samego siebie. Dopóki świadomość narodowa była dojrzała, dopóki była mocna, istniało poczucie, że różne ciosy mogą walić się na Ojczyznę, różne tarapaty, ale zostaje jednak to, co stanowi niezłomną siłę Narodu, na której można budować odrodzenie: Obyczaj chrześcijański i chrześcijańska wiara.

Ale gdy przyszła tragedia rozbiorów, to poczucie niestety zaczęło w duszy polskiej gasnąć. Sprawa niepodległości państwa wydobyła się teraz na plan pierwszy. I wydawało się, szlachetnym niejednokrotnie, patriotom, że nie ma ceny, której nie należałoby zapłacić za to tylko, żeby jakoś tej Ojczyźnie przyjść z pomocą, żeby z powrotem Państwo Polskie restytuować. W tym nastawieniu szukano wszędzie, gdzie tylko można było, sprzymierzeńców.

Przy tego rodzaju postawie wchodzono w pewne konfraternie czy w sojusze z prądami, które przecież podkopywały wiarę, które lekko sobie poczynają z tym naszym prastarym obyczajem. Nastąpiło w duszy polskiej jakieś odchylenie, jakieś niebezpieczne rozdroże, którego widomy symbolem były przeżycia niewątpliwie wielkiego patrioty i świetnego pisarza, ale moralnie ogromnie rozdwojonego, rozdartego – Stefana Żeromskiego.

Żeromski jest już właściwie tym człowiekiem, który z jednej strony instynktownie wyczuwa, że Naród Polski jest katolicki, że ma swój stały dostojny obyczaj, a z drugiej strony dostaje się w sieć demona zmysłowości i nie potrafi się z niej do końca wyplątać.

Ostatni jego dramat, niewątpliwie najświetniejsza z jego sztuk, „Przepióreczka”, jest jednak uderzeniem się w piersi, jakąś rewizją dotychczasowego stanowiska, stwierdzeniem tego, że chociaż praca społeczna, którą Żeromski tak uwielbiał – którą można nawet powiedzieć – tak przeceniał, jest niewątpliwie niesłychanej wagi, to dla Narodu jeszcze ważniejszą rzeczą są czyste ręce, jest czysta postawa duchowa.

I dlatego jego bohater, Przełęcki, który o mało nie zdmuchnął żony drugiemu, spokojnemu, pracującemu człowiekowi, kiedy zrobi rachunek sumienia, uderzy się tak twardo w piersi, podepcze własne szczęście, zostawi swoją złotą sławę, pójdzie precz, bo w momencie przejrzenia uprzytomni sobie, że jednak jest jeszcze coś większego, czego nie wolno naruszyć.

I to była jakaś *catharsis* Żeromskiego, który jeszcze w ostatnich miesiącach przed śmiercią osobiście wadził się z Bogiem, jak jego notatki pokazują, rzucał się na twarz i szamotał się w Jego obliczu sam ze sobą.

Ta linia, którą Walenty Majdański reprezentował, jest nam czymś niesłychanie bliskim, czymś niesłychanie droгим, czym oddycha cała nasza kultura narodowa.

Ale ta linia zaczęła się w dwudziestym wieku w niepokojący sposób płatać i zacierać. Stanęliśmy na wielkim rozdrożu dziejowym historii świata, na rozdrożu wielorakich rewolucji, z których najstraszniejszą jest wielka rewolucja obyczajowa, trwająca po dziś dzień, co prowadzi za sobą lawinowy rozpad moralności. Nie bomba atomowa jest dla ludzkości najbardziej śmiertcionośna. Narzędzie zguby samobójczej straszliwszej aniżeli atomówki czy rakiety nuklearne nosi człowiek w samym sobie, w zarzewiu własnych namiętności, w wynaturzeniu, które go dzisiaj charakteryzuje. W kulcie tego wszystkiego, co trzeba by nazwać antynaturą.

Historia zna rozmaite okresy dekadencji, okresy rozkładu, okresy załamania. Wiemy, że karty starożytności pogańskiej są tymi zjawiskami przepełnione. Jednak jakże daleko temu wszystkiemu do obrazu, jaki oglądają dzisiaj nasze oczy.

Bądź co bądź, to pogaństwo nawet wtedy, kiedy plugawiło swoje życie, kiedy dokonywało rozmaitych zwyrodniałych czynów, jeszcze nie wyżyło się pewnej świadomości, że to było zło. Jednak opinia powszechna tego spoganiałego społeczeństwa nazywała rzeczy po imieniu, gdy dochodziło do jakichś występków, które po prostu szczydziły z moralności publicznej. Wtedy w postawie społeczeństwa, nawet u pisarzy pogańskich, dokonywała się jakaś krytyczna reakcja.

Dzisiaj jesteście świadkami stanowiska, którego dotąd nie notowano: zewsząd podejmuje się próby rehabilitacji, niemal usankcjonowania, można wręcz powiedzieć usakralizowania wynaturzeń.

Przecież na końcu tej drogi oglądamy tego rodzaju fenomeny, jak na przykład morderstwo dziecka w Liège dokonane przez jego własnych rodziców, dziecka zdrowego, ale kaleki bez rąk, ślicznego chłopczyka, którego rodzice wśród aplauzu publiczności zabili; bo kiedy przyszło do rozprawy sądowej i tych dzieciobójców uwolniono, to publiczność manifestacyjnie witała ich jak bohaterów! Odprowadziła ich nawet na galówkę, którą urządzono tym swoistym bohaterom dwudziestego wieku.

Pełen szczegółowej i tragicznej ironii jest fakt, że ostatnio w Stanach Zjednoczonych powtórzyła się ta sytuacja z odwrotnym rezultatem. Taki sam chłopczyk bez rąk, kaleka. I oto znalazła się rodzina amerykańska, biedna właściwie rodzina, która wzięła go do siebie, usynowiła to dziecko, otoczyła je serdeczną opieką, postarała się o protezy dla niego. I ten chłopczyk, pełen radości życia, jest dzisiaj dzieckiem zdrowym, normalnym, a sprawujący kontrolę z ramienia rządu, stwierdzają, że tego rodzaju cud byłby niemożliwy bez serdecznego rodzinnego ciepła, jakim otoczono to dziecko

To są te dwa światy. Jeden dzieciobójczy, wynaturzony, zezwierzęcony, i drugi świat małego Tomka, świat, który wie, że trzeba dać serce, że dla dziecka trzeba się poświęcić, trzeba wszystko oddać dla niego.

Ten proces załamania się obyczajów to jest już coś gorszego niż pogaństwo. To jest proces związany z powstaniem neopogaństwa – powrotne pogaństwo apostatów chrześcijaństwa. Odrzucając chrześcijaństwo, za jednym zamachem podeptali nie tylko moralność chrześcijańską, ale i moralność przyrodzoną.

To zjawisko właściwie długi czas uchodziło baczności nawet katolickiego społeczeństwa, nawet katolickiej publicystyki. Było już bardzo źle, niepokojąco źle, a jednak ta świadomość spała. I trzeba było właśnie jakiegoś człowieka, który by swoim wnikliwym, jasnowidzącym wzrokiem sięgnął aż do korzeni tego zagadnienia. Trzeba było kogoś, kto nieuprzedzony, nie z książek, ale z samego życia zrozumiałby tę tragedię, jaka się rozgrywa i który by, nie bacząc na żadne względy, uderzył w wielki dzwon. Takim

człowiekiem był właśnie ten, którego postawę duchową, którego życie i twórczość dzisiaj czcimy.

Proszę Czcigodnych Państwa, my może sobie z tego sami nie zdajemy sprawy, ale trzeba tym razem z uczuciem zasłużonej dumy powiedzieć jedno: Nie znam w tej chwili w Europie całej, ani na całym Zachodzie człowieka, który by z taką mocą przekonania, tak wcześnie, z trudem całego życia podjął się tej pracy budzenia sumienia, budzenia duszy ludzkiej, ochrony życia ludzkiego, obrony dziecka poczętego, jak Walenty Majdański.

Do dziś dnia, jak czytamy wydawnictwa zagraniczne, widzimy, że i one wspominają, piszą o tych sprawach, ale jakim błędym, jakim konwencjonalnym językiem; tam się prowadzi jakieś dyskusje między odmiennie myślącymi ludźmi, tam toczą się dialogi, próby przekonywania, ale głosu, który by powiedział, że tutaj dokonuje się morderstwa, profanuje się rodzinę, że idzie o największe świętości, że tu cała osoba ludzka jest zagrożona, głosu, który by to rzekł, nie krępując się niczym, będąc gotowym na wszystkie następstwa i na wszystkie ciosy, takiego głosu na Zachodzie nie słyhać! Ten głos rozległ się stąd, rozległ się z Polski! I za to możemy Bogu dziękować!

To nie było łatwe. To nie było proste. Słowacki, kiedy spędzał swoje ostatnie lata w całkowitej izolacji, zapomniany samotnik, gdzieś na poddaszu bodaj siódmego piętra paryskiej kamienicy czynszowej, pisał te tragiczne słowa:

„Kto mogąc wybrać, wybrał zamiast domu
gniazdo na skałach orła, niechaj umie
spać, gdy źrenice czerwone od gromu
i słyhać jęk szatanów w sosen szumie.
Tak żyłem...”

Samotność, wyrzucenie na margines życia społecznego, wegetacja – to są te zapłaty, to są te koszty, jakie trzeba ponosić za zajętą pozycję, za obronę śmiertelnie zagrożonej narodowej, Bożej placówki. A jednak Walenty Majdański tym się nie zrażał. I mógłby z taką słusznością powtórzyć to samo, co mówił Słowacki:

„Już jestem prawie człowiek obłąkany,
ciągle wołałem, że kraj się już pali,
i na świadectwo rzucam ognia zdroje,
a to się pali tylko serce moje!”

Słowacki nie mógł doczekać się tej chwili, kiedy naród przygnieciony niewolą obudzi się, kiedy zerwie się do niepodległościowego bytu. Widział tragedię ginącego narodu. Z przerażeniem patrzył na upodlenie niewoli.

W „Lilii Wenedzie” rzucił nam przed oczy straszliwą i proroczą wizję narodu, który stoi w obliczu zagłady. Zwycięzca triumfuje i szydzi z ginącego narodu. A przywódca najeźdźców mówi o narodzie Wenedów, że „stracił ducha o samej północy i otdał nasi rąbią ich jak trzodę”.

To było przerażające dla poety. To właśnie, że naród może stać się trzodą – trzodą, która będzie rąbana!

Ale my dzisiaj stanęliśmy wobec rzeczywistości straszniejszej aniżeli wizja Słowackiego. Naród, który uległ przemocy, naród, który jest ludobójczo likwidowany, taki naród może zachować swoją godność, może zachować – jak poeta mówi – „siłę fatalną”, która zostaje po narodach już pomordowanych, która sprawi, że ciemieżca obleje się kiedyś rumieńcem wstydu i zblednie ze strachu. Ale naród może zginąć zabity własnymi rękoma, naród może popełnić zbiorowe samobójstwo. Naród może się znaleźć w takiej samej sytuacji jak w „Lilii Wenedzie”, gdy Rosa Weneda, „Wróżka ludu nieszczęśliwa”, widzi tylko jakieś wielkie pobożowisko pomordowanych i stwierdza z rozpaczą w głosie: „I tak na zawsze, na zawsze, na zawsze!”. Co gorzej, może nawet nikczemnie upaść!

Za czasów Słowackiego jeszcze tego rodzaju perspektywy nie rysowały się przed społeczeństwem. Nikt ich nie przeczuwał. Nawet nasi wielcy romantycy nie zdawali sobie dostatecznie z nich sprawy, nie orientowali się, ku jakiej to straszliwej rzeczywistości może zmierzać Polska. Nieśmiało tylko może majaczyły te sprawy przed oczami duszy Krasieńskiego, który uprzytomnił sobie w pewnym momencie, że najważniejszą rzeczą to nie odzyskanie niepodległego bytu, nie takie czy inne granice, ale zachowanie wartości zdrowia narodowego ducha.

„Niczym Sybir, niczym knuty,
syberyjskich tortur król,
lecz narodu duch zatruty,
to dopiero bólów ból!”

I wieszczęł Krasieński w swoich „Psalmach”, że kiedy naród polski zmarłychwstanie, to jeszcze go czeka najstraszniejsza próba, którą nazwał próbą grobu! Próba, w której naród polski znajdzie się na otchłani, na ciasnym przesmyku, gdzie z jednej strony będą ku niemu wyciągać ręce niebios, a z drugiej strony pod jego nogami otworzy się jakaś straszliwa otchłań ciemności, która splotami węzowymi będzie usiłowała go zepchnąć w przepaść. To było jakieś przeczucie – wyczucie mgliste, ale trafiające w sedno sprawy, w tragizm dzisiejszych dni ginącego narodu.

Jeżeli my, którzy jesteśmy narodem chrześcijańskim, my, którzy weszliśmy w drugie tysiąclecie naszego chrześcijaństwa, my, którzy chlubimy się tym, że jesteśmy narodem Maryjnym, że jesteśmy narodem Chrystusowym, jeżeli my dzisiaj, niestety, znajdujemy się w czołówce narodów, które zabi-

jają dzieci, które białą śmiercią antykoncepcji wyludniają się, w czołówce narodów, w których grasują choroby weneryczne, które rozkłada alkohol – to stoimy wobec straszliwej próby grobu! Stoimy wobec śmiertelnego zagrożenia!

I jeżeli w Polsce znaleźli się ludzie nieliczni, ale jakże pełni poświęcenia i ofiarności, którzy nam tę próbę zapowiadali, którzy naród na tę próbę dozbrajali, to może wolno przypuszczać, że jest w tym jakieś wskazanie Miłosierdzia Bożego, że dla tych sprawiedliwych, dla tych, którzy mają świadomość, dla tych, którzy mają poczucie odpowiedzialności, przybliży się godzina zlitowania Bożego, pomocy Bożej.

Jest to jakieś ogromne wezwanie ta dzisiejsza uroczystość, wezwanie nie tylko pod adresem nas tutaj zgromadzonych, ale pod adresem całego narodu polskiego, do odpowiedzi na tę mobilizację, jaka została ogłoszona. Jest to wezwanie do ocknięcia narodowego, ażeby naród, który znalazł się nad przepaścią, zebrał swoje siły, żeby zdobył się na bohaterskie ofiary, ofiary tym trudniejsze, że tu nie idzie o ogień słomiany, o jakiś jednorazowy gest, ale idzie o trud, mozolny trud całego życia. I żeby wypracować z powrotem ten model autentycznej, ofiarnej, poświęcającej się chrześcijańskiej rodziny!

To jest chyba istotny sens tego dzisiejszego dnia.

I zwracając się teraz do Ciebie, nasz Przewodny i Czcigodny Jubilacie, wydaje mi się, że mogę powiedzieć, iż w tym momencie już nie jesteś sam, chociaż miałeś za sobą lata, gdzie wydawało się, że jesteś odtrącony, chociaż miałeś za sobą ciężkie dni. Nieprzypadkowo, może ze szczególnych swoich zamiarów, Bóg Tobie, który jesteś takim zawołanym obrońcą rodziny, dopuścił w udziale tak ciężką dolę, że bez swej rodziny musiałeś tutaj samotnie zmagać się przez całe lata, to jednak wiedz, że teraz jesteśmy wszyscy razem z Tobą i że widzimy w Tobie symbol Polski, która wzywa swoje dzieci do przebudowy – bohaterskiej przebudowy życia!

Nie wiemy, jak się potoczą nasze losy. Są one w rękach Bożych. Ale wiemy jedno, że nic z tego, co jest ofiarą, i z tego, co jest poświęceniem, i z tego, co jest trudem, nie zostanie zmarnowane.

Sprawy Boże dokonują się wszystkie w zapomnieniu, w poniewierce i cichości. I właśnie to, że musiałeś swoje życie ułożyć według tego prastarego schematu, który weryfikuje prawdziwe Boże prace, jakoś nam gwarantuje to przeświadczenie, że zostałeś przez Boga wybrany – wybrany do dzieła przełomowego, decydującego o przyszłości narodu, że stałeś się tym głosem sumienia Bożego, tym głosem katolickiego sumienia polskiego, który jednak, mamy nadzieję, wcześniej czy później, wstrząśnie duszą polskiego narodu, polskiego katolickiego społeczeństwa!

Jan Marian Święcicki: The Role of Walenty Majdański in the Polish Catholic Culture

W. Majdański's literary works are the expression of a spiritual attitude shaped in the wholesome Polish family which was made strong by faith in Jesus Christ. The line of writing represented by W. Majdański reflects the whole of our national culture. He wrote in times when good morals collapsed and degeneration was sacralized. With remarkable strength W. Majdański undertook the task of awakening consciences and human souls, and of protection of human life. The price he paid was loneliness and isolation from public life. The deeds of God take place in obscurity and silence – hence the guarantee of a confidence that W. Majdański was the chosen, with the mission crucial for the future of nation.